

Redakcja Oświatowa
Autor - Urszula Łączkowska

565
Data 24.5.1971
godz. 8.20-8.30

Wojewódzki Ośrodek Kultury
Festiwal Kultury i Sztuki
BYDGOSZCZ

zawala sie
na wgl szenie

Nr 2207
data _____ podpis _____

Z cyklu " Radio-Kontakty " nadajemy felieton
Urszuli Łączkowskiej p.t. " Dzień Matki

Boję się tych wizyt bardziej, niż czegokolwiek. Stare kobiety patrzą spłóświałymi oczami, z których wyziera bezradność i determinacja. Bo jeśli się już zdecydowały na to, by wywlec przed obcym przecież człowiekiem te swoje niewesołe sprawy, to znaczy, że już inaczej postąpić nie mogły.

Boję się wówczas, ~~już~~ że stracę panowanie nad językiem i powiem to co myślę o tym samym dotknę je do żywego.

Nie po to tu przecież przyszły, aby wysłuchać, co ja, obcy człowiek, sądzę o ludziach im najbliższych. Jeszcze teraz, spodziewając się zrozumienia i pomocy, gdy opowiadają o swej ubogiej starości, napiętnowanej marnym przyodziewkiem i rozdeptanymi trzewikami, noszonymi po kimś, dla kogo nie były już dość dobre - jak dłużej tylko się da, starają się odwlec moment nazwania rzeczy po imieniu.

Stara kobieta wyciąga zawiniątko w gazetce. Ma w nim odpisy urzędowej korespondencji, prowadzonej przez ważne instytucje w jej imieniu z jej synem. Wystarczy popatrzeć na staruszkę, by stwierdzić, że skłonił ją do tej wizyty strach.

Do tej pory otrzymywała comiesięczne wsparcie z Wydziału Zdrowia i Opieki Społecznej swej rady narodowej. Lecz Polski Komitet Pomocy Społecznej ustalił, iż staruszka na syna i w jej imieniu wystąpił do sądu z pozwem o alimenty na rzecz matki. Syn - jak można było przewidzieć, odwołał się. Jego korespondencja z sądem wzmocniona jest oczywiście urzędowymi załącznikami, które mają uprawdopodobnić nienajlepszą sytuację materialną pozwanego.

507

Już wiem, czego bái się stara matka, choć chce to ukryć. Syn proponuje jej w piśmie skierowanym do sądu, albo przeniesienie się na drugi kraniec Pólski i wspólne zamieszkanie z jego rodziną, albo stuzskótowe wsparcie.

Stara kobieta, w swej prostocie ducha sądzi, iż wszechwładny sąd i te wszystkie ważne instytucje, które zaczęły zajmować się jej ubogim losem, zmuszą ją teraz do tego, aby przenieść się do syna. Któryś z urzędników potstraszył ją w dodatku, że jeśli nie zechce tak uczynić, urzędowe wsparcie zostanie jej odjęte.

....Latem można zbierać szczaw, potem jagody i grzyby - kalkuluje na głos staruszka - to jeszcze się jakieś wytrzyma. Ale zimą? No, niech pani sama powie...

Staram się uspokoić zaleknioną starą matkę, jak umiem, choć sama nie jestem jeszcze pewna rezultatu rozmowy, która czeka mnie w Wojewódzkim Zárządzie Polskiego Komitetu Pomocy Społecznej. Zarówno fundusze państwowe, stojące do dyspozycji rad narodowych, nie wystarczają, aby zaspokoić wszystkie potrzeby ludzi oczekujących wsparcia. Także środki Pólskiego Komitetu Pomocy Społecznej, powstające ze składek pieniężnych i darów w naturze instytucji i osób prywatnych - są dość ograniczone. Sprawiedliwość zatem każe pomagać w pierwszym rzędzie tym, którzy na inną, poza instytucjonalną - pomoc liczyć nie mogą. Do takich osób moja staruszka przecież nie należy. Ma syna, na którym ciąży, zgodnie z przepisami polskiego prawa rodzinnego, obowiązek alimentowania matki.

- Gdybyśmy mieli kierować się tylko tak zwaną obiektywną sprawiedliwością - uspekają mnie mimo wszystko, sekretarz Zarządu Wojewódzkiego Polskiego Komitetu Pomocy Społecznej - wielu naszych podopiecznych zmarło by z głodu i zima.

509

Zresztą - przedstawiony przeze mnie przypadek nie wzbudził w tej instytucji, której chlebem powszednim jest stykanie się z najprzeróżniejszymi biedami, bynajmniej zdziwienia. Co więcej - przepozycja syna o 100 złotowym wsparciu dla starej matki oceniona została tu nieomal że entuzjastycznie...

Wahałam się długo, czy powiedzieć publicznie o tym, że obdziela się darmowymi obiadaniami, paczkami z żywnością i używaną odzieżą starych ludzi, których dzieci zajmują eksponowane stanowiska, świetnie zarabiają, prowadzą wystawny tryb życia, spędzają urlopy w zagranicznych uzdrowiskach, a w swych kręgach towarzyskich i zawodowych cieszą się nieposzlakowaną opinią. Wahanie to wzięło się z podejrzenia i obawy, aby jeszcze bardziej nie rezzuchwalić tych wszystkich twardosercych "nieposzlakowanych" na opinii, którzy mając publiczne potwierdzenie, iż ich rodzice mimo wszystko nie ponrą z głodu, uspekoją całkowicie swe egoistyczne sumienia.

Nie wiem, gdzie zamierza spędzić w tym roku, po wyczerpującej pracy zawodowej i społecznej swój urlop wypoczynkowy pewna pani dyrektor, która z tupetem oświadczyła sekretarzowi Wojewódzkiego Zarządu Pańskiego Komitetu Pomocy Społecznej, iż 50 złotowy miesięczny datok na potrzeby matki jest maksymalnym uszczerhkien jaki znieśie jej budżet. Wiem natomiast, gdzie spędza lato jej matka. Zbiera szczaw...

Nie wiem również na pewne, czy nie znudził się jeszcze model samochedu innemu panu na eksponowanym stanowisku, który oświadczył wręcz, że po to istnieje Komitet Społeczny, aby speźniał swoją rolę, do której został powołany. On, jako syn wprawdzie uperczywie nie uchyla się od pomocy na rzecz rodziców, ale przecież ma własne dzieci, a rodzice zbyt wygórowane wymagania. Te wymagania zbyt wygórowane, to konieczność przestrzegania diety przez cherującego

naowrzedzenie żołądka ojca-staruszka.

Zgodnie z obowiązującym u nas prawem, na wszystkich tych ludziach ciąży obowiązek alimentacji. Nie zawsze jednak prawo może skutecznie działać. Rodzice niezwykle opornie domagają się na drodze sądowej należnego im wsparcia. Boją się zerwania iluzorycznych wprawdzie w tych warunkach, ale dla starych ludzi niezwykle ważnych więzi uczuciowych z dorosłymi dziećmi. Szanując właśnie ten aspekt uczuciowy, również Polski Komitet Pomocy Społecznej jak długo tylko istnieje nadzieja na polubowne uzyskanie wsparcia, nie ucieka się do ostateczności, jaką bywa interwencja sądowa.

Dyskrecja, jaką otacza się tego rodzaju nie kończące się negocjacje prowadzone przez Polski Komitet Pomocy Społecznej z ludźmi odmawiającymi wsparcia własnym rodzicom ma ujemne aspekty, ciążyące nie tylko na sprawach rodziców i dzieci. Nie wiem, czy zagrożenie skandalem, społeczną kompromitacją w środowisku pracy - co mogło by stanowić defekt w karierze - nie byłoby silniejszym argumentem aniżeli apelowanie do wygasłych uczuć rodzinnych.

Przedwojenna pragmatyka urzędnicza, bodajże z 1921 roku przewidywała, iż ubiegający się o stanowisko urzędnika państwowego kandydat musiał cieszyć się nieposzlakowaną opinią. Wykładnia tego przepisu była bardzo szeroka. Jeszcze dzisiaj w kołach bydgoskich prawników kłopotowana jest pewna stara anegdota o pewnym obicującym prokuratorze, który zmuszony był poddać się do dymisji, ponieważ podstawiła mu nogę własna teściowa. Przeprowadziła krewka pani do zwierzchników prokuratora świadków, którzy oświadczyli, że zięć ją gładzi... .

Nie przytoczyłam tej anegdoty - ani nie powołałam się na przedwojenną pragmatykę urzędniczą dlatego, aby gloryfikować przedwojenne stosunki społeczne. Niepokojące jest coś innego. To mianowicie, iż

ze skarbnicy niedobrej wiedzy o życiu, jaką posiada Polski Komitet Pomocy Społecznej wynika, iż nieposzlakowana opinia bywa niekiedy bardzo bałamutna. Człowiekowi, który odmawia opieki własnym rodzicom nie można dowierzać, aby jako zinnx zwierzchnik, kierujący jakimkolwiek odcinkiem naszego życia gospodarczego lub społecznego, podejmował decyzje inne niż te, które służą jego osobistej karierze. Każde działanie, świadczące pozornie o społecznym wyrobieniu, w konfrontacji z sekretnymi stronami jego życia rodzinnego musi nabierać mocno dwuznacznego charakteru. Dlatego sądzę, iż nie całkiem bezpodstawne było by przypomnienie owego przepisu z przedwojennej pragmatyki urzędniczej ukaza o nieposzlakowanej opinii - na którą składa się i stosunek do matki, ojca i teściowej, a nie tylko afirmacja pewnych treści społecznych, i politycznych, których sformułowania podważyć nie sposób. Również te sprawy winny mieć znaczenie i powinny być brane pod uwagę przy desygnowaniu ludzi na odpowiedzialne stanowiska. Może uchroniło by to nas od wielu niespodzianek, z którymi nie wiadomo, co począć.

I niech mi wybaczą słuchacze, że tym właśnie tematem usiłowałam zaprzętnąć ich uwagę w ten majowy ranek w przeddzień Święta Matki.

Zamiast mówić o pogodnych sprawach, o szczęściu macierzyństwa o przygotowaniach przedszkolaków, uczących się wierszyków dla swych mam & zbierających miedziaki na kupno bukietka konwalii - zważyłam wasz nastrój opowiadaniem o matkach bolesnych.

Bywają takie, w rozdeptanych pantoflach, noszonych po kimś dla kogo nie były już dobré, nie spodziewające się kwiatów.

~~Infieronija lekara jst mi ch dno.~~